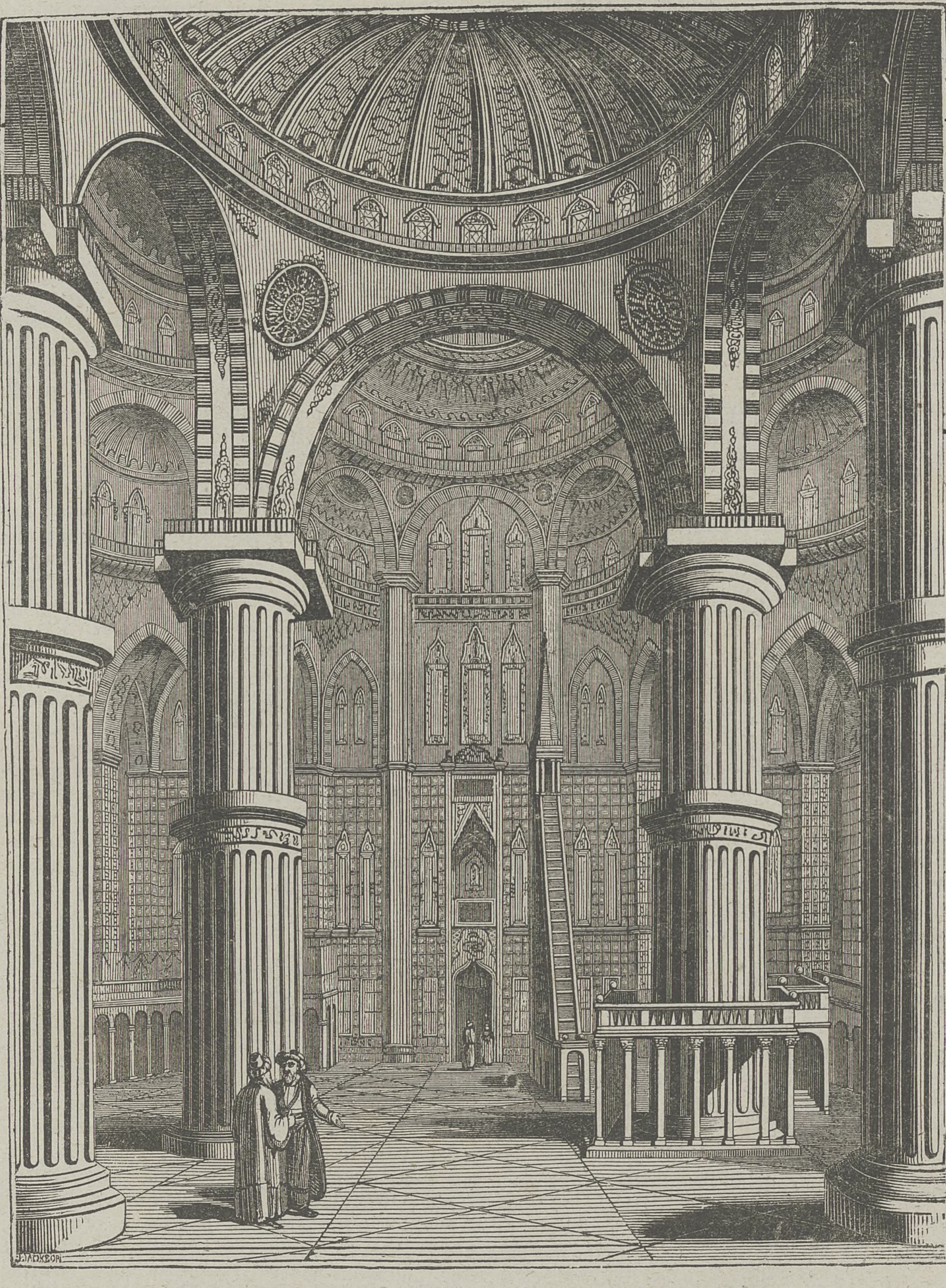


MECZET SUŁTANA ACHMEDA W KONSTANTYNOPOLU.

Z pomiędzy czternastu Meczetów, noszących nazwisko sułtańskich, najwspanialszym jest tak zwany *sześcio-wieżowy*, jedyny podobnego kształtu w Carogrodzie, zbudowany przez Sułtana Achmeda, który od roku 1603 do 1617 na tronie Osmanów zasiadał. Przedstawiony tu na rycinie wewnętrzny widok tego Meczetu, może dać wyobrażenie o stylu i ozdobach architektonicznych, jakie dozwolone są według Alkoranu świątyniom

Mahometańskim. Kolumny, sztukaterye, sklepienia, kopuły i ściany, mozajkowane, i okna nieco przystrojone, są to jedyne ozdoby Meczetów; niema tam ani obrazów, ani posągów, ani organów lub jakiéjkolwiek muzyki, którą tylko w salach tańcujących Derwiszów usłyszeć można. Napisy arabskie złotemi literami, w czarnych ramach na ścianach i kolumnach, lampy, częstokroć złote, srebrne i drogiemi kamieniami wysadzane, gdzie niegdzie wiszące i słabe tylko światło rzucające, balkon złoconą kratą otoczony gdzie Sułtan z dworem swoim, niewidziany od ludu modlitwę odbywa, i kazalnia, stanowią wszystko co można w Meczetach widzieć. W niektórych jednak równie jak w sklepach grobowych, wiszą wielkie strusie jaja lub różnofarbne lampy. Posadzki przysionków zwykle wyłożone bywają mattami miękkiemi, na których wierni zostawują swoje obuwie wchodząc do świątyń.

POCHODZENIE WYRAZU *Hugenot.*

Dla czego protestantów nazywano Hugenotami, pytanie to często się wznawia z przyczyny nowéj opery Meyerbera; my na nie odpowiadamy następującemi szczegółami.

Stronnicy związku Genewskiego, zostawszy przypuszczonymi do związkowych szwajcarskich Kantonów, nazywali się Eignots (Eignoci) albo Huguenots (Hugenoci) od wyrazu niemieckiego *eidgenossen* sprzymierzeńcy, albo raczéj przysięgą wspólną związani, używający jednéj przysięgi, i od wyrazu Hugues, będącego nazwiskiem obywatela, który skojarzył związek z kantonami. Wyraz hugenot, wprowadzony do Francyi, za panowania Franciszka IIgo, zaczął być nadawanym Kalwinom, współ-wyznawcom genewskim.

Niektórzy dawni autorowie, mianowicie Pasquier i Guyloquiller, różne naznaczali wyrazowi temu pochodzenia. Znajdujemy w podaniach Pasquiera, że hugenot pochodzi od huguet, którém to nazwiskiem nianowano czarta, o którym mówiono, że przebiegał ulice Tours w nocnéj porze, na sposób piérwszych protestantów, odbywających swoje wszystkie narady w nocy na zgromadzeniach. Podług zdania Guyloquiller, dla tego tak ich nazywano, ponieważ obstawali przy prawach następców Hugo-Capeta przeciw Guizom, mianujących się potomkami Karola Wielkiego. Ojciec Maimbourg w historyi swojéj o reformacyi, jest jak się zdaje najpiérwszym z autorów francuzkich, naznaczających prawdziwy początek wyrazowi temu.

Wolter przyjął zdanie Maimbourga nie przytaczając powagi Jezuity, którego dzieła, tak często były mu wielką pomocą.

Sismondi takiż sam naznacza początek, z przytoczeniem źródła przekształcenia Eignotów na Hugonotów.

WYRABIANIE SMOŁY.

Smoła jest to gęsty, czarny i lipki płyn z drzew sosnowych i jodłowych pozyskiwany. W niezmiernych lasach północnéj Europy najwięcéj go wyrabiają. Ztamtąd to, a mianowicie z Rossyi, Szwecyi i Danii zakupuje Anglia niemal corocznie *dwadzieścia tysięcy beczek* smoły, którą spotrzebowuje w marynarce. Sposób wyrabiania smoły znany był już starożytnym Grekom i przez kilku ich pisarzów dokładnie jest opisany. Z tych właśnie opisów widzieć się daje, że sposób ten dotąd w północnych krajach się praktykuje. Załączona zaś tu rycina na str. 1088 obrazowo go przedstawia.

Do wytapiania smoły upatruje się pospolicie w lasach iglastych miejsce bagniste lub trzęsawiska, a to dla łatwego dobywania ztamtąd pniów i korzeni jodłowych lub sosnowych, z których najwięcéj ciecz ta bywa pozyskiwaną. W takiém miejscu kopie się stożkowy dół, i na dno wstawia się kadź żelazna, lub drewniana blachą obita. Zresztą cały dół zapełnia się korzeniami i szczapami łuczywa wiele żywicy mającemi, które stóżkowato w stos się układają, i z wierzchu okładają się darniną, mocno szlagami ubitą, aby przeszkodzić ulotnianiu się płynnych istot w czasie gorzenia stosu. Po zapaleniu łuczywa w kilku miejscach, przez otwory na ten cel w darninie zostawione, podnosi się gęsty, czarny dym bez płomienia, podobnie jak przy paleniu węgli, a smoła spływa na dół do żelaznéj kadzi, skąd rurą sprowadza się do beczki niżéj umieszczonéj.

USIŁOWANIA LORDA NAPIER WTARGNIENIA DO CHIN.

W roku 1834 lord Napier otrzymał rozkaz od rządu angielskiego aby się udał do Chin, dla załatwienia interessów handlowych swojego narodu, i wyszukania środków ożywienia nieco handlu angielskiego. Przybył do Makao w Lipcu 1834 r. Cudzoziemcy pragnący wyjechać z Makao do Kantonu, powinni mieć osobny ztamtąd paszport; a takowy, tym tylko udzielonym być może, którzy przybywają w interessach handlowych i w charakterze kupców. Przybywszy do kantonu, powinni się zatrzymać w faktoryach zagranicznych za miastem położonych. Przyczyny, na które władze miejscowe zwrócićby mogły swoję uwagę, może samo tylko towarzystwo kupieckie, czuwające nad wypełnieniem ustaw handlowych za ważne poczytać.

Lord Napier mało bacząc na wszystkie takie zwyczaje, ale raczéj pragnąc uwolnić interessa swojego kraju z pod opieki owego towarzystwa, postanowił wprost traktować z samym rządem kantonu. Udał się przeto łódką do tego miasta bez poprzednich kroków, dwie zaś fregaty Andromaka i Imogena, krążyły w okolicach. Wejście jego do portu, wbrew przedstawieniom kupców, a nadto przytomność dwóch wojennych okrętow w sąsiedztwie, podnieciły obawę rządu. Nazajutrz po swojém przed kanton przybyciu, lord Napier napisał do gubernatora list, donosząc mu o celu swojéj missyi; list przedstawiony u bram miasta nie został wcale przyjęty; rządca za powód téj odmowy przytoczył prawa wzbraniające wchodzenia w jakiekolwiek stosunki z barbarzyńcami (tak oni zwykli nazywać cudzoziemców); dodał nareście, że wszelkie przedstawienia powinny być czynione w formie prośby najpokorniejszéj i przechodzić naprzód przez ręce towarzystwa handlowego. Kiedy zaś lord Napier nie chciał się wcale poddać takim rozporządzeniom, gubernator wydał cztéry rozkazy do rzeczonych kupców, które mieli natychmiast wypełnić, i polecił nadto, aby zmusili wodza barbarzyńców do udania się napowrót do Makao, gdzie ma oczekiwać dalszych rozporządzeń. Magistrat Kantonu nalegał ze swojéj strony w okręgach jego władzy poruczonych, aby koniecznie zmusić do szanowania praw „państwa niebieskiego, tego państwa, które swoję potęgę rozpościera nad dziesięcią królestwami.“ Lorda Napier poczytał za szaleńca, upartego i głupca, i zagroził, gdyby w przypadku trwał daléj w swojém zaślepieniu, zerwaniem wszelkich układów handlowych. Ponieważ te groźby i towarzystwo handlowe, nie uczyniły żadnego na lordzie Napier wrażenia, wstrzymano stosunki handlowe w dniu 2 Września 1834 r. Kommissarze Chińscy opuścili faktorye angielskie, i zakazano wszelkiéj dostawy żywności dla lorda Napier. W kilka dni potém, 7 Września, lord Napier rozkazał wejść dwom fregatom na rzekę Kantonu. Chińczycy zaś, którzy się spodziewali tego kroku, i przygotowali do odporu, dali ognia ze swoich statków i z twierdz położonych po obu brzegach rzeki. Jednak Anglicy potrafili popłynąć daléj po rzece aż do wyspy Tigre.

Dziewiątego Września, Chińczycy nabrawszy odwagi i wzmocniwszy swoje siły odporne, rozpoczęli na nowo kanonadę przeciw fregatom szybko po rzece postępującym i sprawili w nich niejakie straty w ludziach: fregaty silnie odpowiadały i zrządziły znaczne szkody w twierdzach chińskich, ale nakoniec zostały zmuszone do zatrzymania się przed drugą barrykadą zapierającą samo wejście do miasta.

Położenie dwóch fregat mogłoby się stać bardzo niebezpieczném. Lord Napier, który się znajdował ciągle na czele wyprawy, nie uważając za rzecz potrzebną popieranie dalsze onéj siłą oręża, uprzedził gubernatora, że jest gotowym do cofnięcia się, aby nie wystawiać dalszym oporem interessu swojego narodu na drażliwe położenie. Władze chińskie, korzystały z tego kroku, pragnąc wyjść z kłopotu; przystały na wznowienie stosunków handlowych, byleby tylko lord Napier przed oddaleniem się swojém, rozkazał dwóm fregatom ustąpić z zajętego stanowiska pod samemi murami miasta. Po wydaniu przez lorda Napier stosownych rozkazów, dwie fregaty eskortowała wielka liczba pomniejszych statków, napełnionych tłumami ludu, które nie szczędziły okrzyków zniewagi i szyderstwa z powodu tego oddalenia.

Zdrowie lorda Napier było nadwerężone od dni kilku tylą przeciwnościami, a nadewszystko postępkiem Chińczyków w czasie odwrotu; nie przeżył długo téj katastrofy i umarł dnia 11 Października w Makao. Ciekawe są bardzo rozkazy, napomnienia i okolniki władz chińskich, wydane z tego powodu do towarzystwa handlowego. Gubernator powtarza w nich ciągle, że sama litość na los tylu ludzi, którzy przebyli niezmierny ocean dla szukania poprawy bytu, skłoniła go do złagodzenia zasłużonéj kary na barbarzyńcę, działającego widocznie wbrew woli swojego króla, który aż do téj chwili okazywał się zawsze najściślejszym w wykonywaniu świętych praw państwa niebieskiego. Rapport gubernatora prowincyi kantonu, podany cesarzowi chińskiemu, o nieporozumieniach z Anglikami, obwieszcza zupełne zwycięztwo i popłoch barbarzyńców. Ale cesarz dalekim był od tego, aby uznał postępowanie władz swoich zaspokajającém; edyktem w Pekinie datowanym, odjął gubernatorowi prowincyi kantonu godność stróża dziedzicznego monarchy Chińskiego, jako też, *pióro pawie* godło jego dostojeństwa. Dowódzca siły morskiéj został również z urzędu złożonym. Monarcha uważa za rzecz śmieszną i haniebną (własne jego wyrażenie) że nie umiano wymierzyć sprawiedliwości dwóm fregatom, jakby, mówi on, twierdze wystawione na wstępie do rzeki, były tam jak lalki dla ozdoby.

WÓZ NARZECZONÉJ W NIEMCZECH.

Dawniéj w Niemczech, w czasie obchodów weselnych przyprowadzano narzeczoną do jéj przyszłego małżonka razem z wianem, które w małżeństwo wnosiła, na wozie zwanym *wozem narzeczonéj*. Obchodowi temu to-

warzyszyły, szczególnie w Hessyi, dziwaczne obrzędy, które jeden ze starych autorów w tych słowach opisuje:

Wóz ma kształt podobny do wozu żniwiarskiego; jest obszerny, opatrzony drabinami, zaprzężony we cztéry albo sześć koni i ozdobiony przepaskami z papieru wyzłacanego. Nad nim wznoszą się dwa wielkie tryumfalne łuki, ubrane w kwiaty i gałęzie jedliny. Dziesięć osób może w nim siedzieć jedna przy drugiéj.

Z domu przyszłego małżonka wychodzi wóz taki i szuka narzeczonéj dla niego; ławkę na przodzie umieszczoną zajmują muzykanci, czasem swacha, dla dodawania odwagi młodéj dziewicy, i druchny.

Przybywszy do celu podróży, druchny wysiadają w milczeniu, wchodzą do izby młodéj dziewicy, jedzą tamże śniadanie, przy którém piją piwo i wino grzane. W czasie tego, muzykanci grają wesołe i ożywiające sztuczki. Po śniadaniu zaś przeciwnie, śpiewają jakąś posępną balladę, zwykle religijnéj treści; późniéj wszyscy opuszczają izbę narzeczonéj i samą ją zostawują. Ona chowa się za kominek. Natenczas, swacha, która ją powinna przedstawić narzeczonemu, wchodzi do domu, i po trzykroć odzywa się w te słowa:

„Pozdrawiamy was mniejsi i większi zgromadzenia! z tém oto do was przychodzimy: przyprowadźcie nam młodą narzeczoną a waszą córkę; wystawiliśmy dom dla niéj, aby w nim całe swoje życie mieszkała. Kyrie Elejson.“

Potém druchny wsiadają do wozu z muzykantami. Wstążki przeplatane rozmarynem, zdobią jasne sploty ich warkoczów. W téj chwili głosy i instrumenta brzmią pieśń religijną, która się w te słowa zaczyna: „Co Bóg uczynił — dobrze uczynił.“ Po małym przestanku, znowu zaczynają i śpiewają: „Narzeczona jest w domu — czemuż nie chce się pokazać?“

Jeden z drużbów umieszcza stołek po prawéj stronie wozu; za nim natychmiast postępuje drugi, niosąc kądziel narzeczonéj. Zwykle kądziel tę przygotowują w niedzielę poprzedzającą zaślubiny; jest to podarunek od przyjaciółek oblubienicy. Zdobią ją wstęgami, obwijają lnem cienkim, któremu nadają kształt dzwonka. Na wierzchu zatykają ogromny bukiet u którego wisi dwanaście wrzecion malowanych.

Chrzestna matka oblubienicy wychodzi z domu z zasłoną woalną i wsiada do wozu. Nakoniec postępuje sama panna młoda w towarzystwie ojca i swata. Stołek wstawiony dla oblubienicy, nazywa się *wolném miejscem* które powinno być zrobioném z umysłu dla saméj ceremonii. Kiedy już wszystko przygotowane, swat w te wyrazy przemawia do muzykantów:

„Niech się więc rozlegają i w powietrzu brzmią wesoło głosy waszych lutni. Przyłóżcie trąby do ust waszych i chwalcie Pana po wszystkie czasy.“ I natychmiast silniéj zagrywają muzykanci a wóz się toczy; czasem postępuje za nim wiele innych obciążonych rzeczami do niego należącemi. Ale ten pochód uroczysty nagle zostaje przerwanym. Drużbowie i młodzieńcy na koniach, z pochodniami w ręku usiłują podpalić kądziel na wozie: wszczyna się walka w celu uchronienia od podpału. Dawniéj jeszcze, owi rycerze porywali i obdzierali oblubienicę, a z jednéj i drugiéj strony powstawała walka na kułaki. Śpiewy i muzyka napełniają radością całą przestrzeń aż do mieszkania oblubieńca, który otoczony przyjaciółmi i drużbami, wyjeżdża na spotkanie narzeczonéj. Tam jedna z druchien bierze wrzeciono i przędzie bez przerwy trzy nitki z lnu kądzieli, zwija je na wrzeciono i rzuca za siebie; jeden powinowaty na koniu po trzykroć w koło wóz objeżdża; inny znowu wysłany piérwéj do oblubienicy, postępuje ku narzeczonemu, ma do niego długą przemowę, ubarwioną w liczne z Biblii, przystosowania, między innemi, do niéj wtrąca zwykle historyą młodego Tobiasza. Późniéj drużbowie zbliżają się do narzeczonéj z największemi grzecznościami, a wóz zmierza ku domowi oblubieńców, śród radosnych okrzyków powitania. U wrót, pan młody zsiada z konia, muzykanci zaś grają religijną aryą, z towarzyszeniem śpiewu niewieściego. Przynosi stołek i stawia go po prawéj stronie wozu, dla ułatwienia oblubienicy wyjścia z tryumfalnego wozu; po kilku chwilach, oboje zmieniwszy swoje paradne, świąteczne odzienia, wstęgi i wieńce na skromne i proste, udają się wraz z grajkami i całą weselną gromadą do kościoła, gdzie przyjmują nareście błogosławieństwo kapłańskie.

JAKÓB BOEHME.

Sławny ten przez swoje mistyczno-religijne pisma szewc, urodzony w 1575 r. w Altsejdenbergu przy Görlitz, był synem nie majętnych wprawdzie ale bogobojnych wieśniaków. Chowali go w pobożności, kazali go nieco, chociaż bardzo późno, obeznać z pisaniem, rachunkami i nauką chrześcijańską, a nakoniec uczyć rzemiosła szewckiego. Ponieważ przy takim sposobie życia, nadzwyczajne zdolności umysłu Boehma, były pozbawionemi wszelkich ze światem związków, zwróciły się przeto z naturalnéj drogi do przesady wabiącéj siły imaginacyi, a wsparte głębokiém uczuciem rzeczy religijnych, do zagłębiania się w tajnikach nadziemskości.



JAKÓB BOEHME.

W młodości jeszcze, kiedy pasał bydło, już mu się zdawało, iż nadzwyczajne miewał widzenia, że np. dostrzegł skarb, który powieści ludu w górze Landskrone, samotnie przy Görlitz leżącéj, ukrytym być sądziły. Później widział w sobie Boehme istotę bliższą wielkości Boga i uczczoną boskiemi objawieniami. Żył jednak zawsze spokojnie i skromnie, pilnie rozczytywał się w Biblii, szczególnie w objawieniach Śgo Jana, i nie miał żadnego udziału w licznych naówczas sprzeczkach religijnych. Po odbytéj wędrówce, wrócił do Görlitz, gdzie w 1594 r. został majstrem i poślubił sobie córkę pewnego rzeźnika, z którą przez lat 30 żył w zgodném małżeństwie. Na końcu częste wstrząśnienia i widziadła, zmusiły go do wydania na świat swojego pierwszego pisma w 1612 r. które nazwał „*Jutrzenka* albo *zorza poranna przy wschodzie*“ zawierające jego objawienia, myśli o Bogu, ludzkości i przyrodzeniu. Przy tak słabéj nauce jaką Boehme odebrał, dziwić się przecież tém więcéj należy głębokości myśli i sile poezyi, którą równie w tém jak i w innych późniéj przez niego wydanych pismach okazał; nie brak im wprawdzie na ciemności i mylnych zasadach, którym autor musiał uledz, nie mając wyższéj oświaty, aby tym sposobem zdołał przynajmniéj w pewném świetle rzeczy pojmować, oraz sam przed sobą zdać sprawę z tego co wydał. Boehme wszedł z kilką uczonymi w stosunki, przez których, jego „Aurora“ (Jutrzenka) jeszcze w rękopiśmie poznaną została i ściągnęła zawiść silną ze strony duchowieństwa w Görlitz. Ale przez to mocniéj potrafił zwrócić uwagę wszystkich, tak, że bliższe i dalsze osoby usiłowały zabrać z nim znajomość, nalegały do dalszego objawienia piśmiennie myśli swoich i nawet późniéj czynnie go wspierały, gdy oddając się głębokim badaniom, podupadł w swojém rzemiośle. Pomimo to jednak, inne swoje dzieła, których liczba do trzydziestu wynosi, zaczął dopiéro wypracowywać od r. 1619. Nie zważając na jego liczne błędy i samo przedstawienie, które niedoświadczonych czytelników łatwo w błąd i dziwaczne urojenia, wprowadzić by mogło, jednak czysta moralność i cel religijny zyskały mu zupełną wziętość nawet za życia jego, tak dalece, iż w r. 1624 został powołanym do Drezna i tam u dworu samego znalazł pomoc i głośne oklaski. Lecz w tymże samym roku mając już mocno nadwątlone zdrowie, umarł Boehme w Görlitz, i ostatnie jego słowa były: „Teraz przenoszę się do Raju.“ O pogrzeb jego, między duchowieństwem powstały znaczne nieporozumienia. W ostatnich czasach wyszło kilka wydań zbioru wszystkich dzieł jego. Filozofowie i teolodzy wszelkich chrześcijańskiéj Europy ludów, często się niemi zajmowali.

SŁÓW KILKA O ŻYCIU ROŚLIN.

(Dokończenie.)

Co do liści w powietrzu się rozpościerających, podobnież doświadczenia fizyologów roślinnych przekonały, iż te z powszechnego magazynu ciał lotnych, przyjmują dolną swą powierzchnią tylko wilgoć, gaz kwasorodny i gaz kwasu węglowego; górna zaś im służy we dnie do wyziewania zbytniéj ilości kwasorodu, w nocy zaś do oddawania niepotrzebnego węgla w postaci gazu kwasu węglowego. Pod względem wyziewania gazów, rośliny ważną grają rolę w życiu całéj organizacyi ziemskiéj, albowiem zepsute powietrze oddechem zwierząt i przesycone kwasem węglowym, zasilają nową massą kwasorodu, który z siebie wyziewają, a chociaż w nocy oddają na powrót część kwasu węglowego, ilość jednak tego gazu w stosunku do kwasorodu którym obdarzają, jest bardzo małą, tak iż bezwzględnie można je uważać za jedyne źródła i narzędzia do poprawy oddychalnego powietrza przeznaczone. A ponieważ pożywność czerpana z atmosfery, składa się z ciał lotnych i subtelnych, a zatém w małéj tylko massie z narzędziami roślin zetknąć się mogących, przeto kształt tych organów musi bydź jak najwięcéj rozprzestrzeniony; dla tego téż część nadziemna rośliny przedłuża się w górę za pomocą gałęzi, rozszerza na strony przez płaską a obszerną budowę liścia, aby tym sposobem zagarnąć i pochłonąć w swoje łono co największą ilość powietrznéj pożywności.

Woda więc, gaz kwasu węglowego i gaz kwasorodny, albo ostateczne ich pierwiastki to jest, węgiel, wodorod i kwasorod, stanowią główną pożywność rośliny. Gdy się jednak zastanowimy nad mnóstwem i rozmaitością ciał otrzymywanych z królestwa roślinnego, każdy z nas chociażby najmniéj do podziwu skłonny, nie może bydź tyle obojętnym aby niepostrzegł Najwyższéj mądrości w dziełach swoich jaśniejącéj, aby nie uczuł wdzięczności za nieograniczoną jéj troskliwość o szczęśliwy byt swojego stworzenia. Ona to bowiem z tak małéj liczby pierwiastków pod wpływem posłusznéj siły organicznéj, przygotowała zwierzętom i człowiekowi posilną a częstokroć rozkoszną w roślinach pożywność; w łonie to ich ukryła ona tyle środków niosących ulgę naszym cierpieniom fizycznym; ona to przyodziała ziemię w godową szatę wesela z miłych kwiatów utkaną; ona to z téjże samej materyi utworzyła tak nam pożyteczne olbrzymiéj wielkości drzewa, których trwałość jest długowieczniejszą niżeli naszych z kruszcu pomników; słowem, ta mądrość przedstawia się myślącemu człowiekowi w królestwie roślinném ze zwykłą oczewistością i blaskiem, jakiemi wszystkie jéj dzieła jaśnieją.

Za dojściem rośliny do zakreślonéj sobie wielkości przez branie wewnątrz obcych żywiołów, kończy się jéj życia peryod drugi a zaczyna trzeci, zwany *kwitnieniem*. Początek jego objawia się przez utworzenie takiego organu, czyli ściśle mówiąc *pączka*, którego przeznaczeniem nie jest już karmienie rośliny, ale raczéj jéj odrodzenie się i zapewnienie bytu w przyszłości. Kwiat powstający z pączka w roślinach doskonalszych, składa się z dwóch powłok, z tych piérwsza najczęściéj zielna zwana jest *kielichem*, druga zaś rozmaitéj barwy znajoma botanikom pod nazwiskiem *korony*. Wewnątrz tych powłok znajdują się organa podłużne dwojakiéj budowy; środkowe z nich pod którymi są umieszczone owocowe zawięzie, nazywamy *słupkami*; inne zaś w okół tych osadzone, mianujemy *pręcikami*; te ostatnie pospolicie mają na swym wierzchołku osobne zgrubiałe ciałka, delikatnym proszkiem wypełnione; każde ziarnko tego drobnego pyłku jest pęcherzykiem mieszczącym w sobie płyn szczególny zapładniający. Przeznaczenie słupków i pręcików jest w kwiecie najważniejszém; zetknięcie się bowiem pyłku z wierzchołkiem słupka, a następnie przeniesienie go do zarodka, jest nieodbicie potrzebne dla jego upłodnienia, co gdy nastąpi, zarodek staje się już zdolnym życie swoje w następne przesłać pokolenie.

W tym trzecim okresie bytu roślinnego, całe życie że tak powiem, albo raczéj całe działanie siły organicznéj, skupia się do niewielkiego kręgu jakim jest kwiat; i jeżeli w karmieniu rośliny czynność jego rozciągała się do całego jestestwa, to teraz ogranicza się jedną jego częścią, na inne zaś o tyle działa o ile te potrzebne są do jego utrzymania. Siła więc organiczna zwracając całą swą dzielność do jednego tylko organu, tworzy z niego arcy-dzieło; w nim pokazuje moc swoją w całym blasku i świetności, i jakby przeczuwając rychłe rozłączenie się z miejscem swojego pobytu, stara się uprzyjemnić ostatnie jego chwile: zamyka się więc w najpiękniejsze kształty, odziewa najświetniejszemi barwy i otacza najrozkoszniejszym oddechem; teraz usiłuje ona aby cały zawód krótkiego swego istnienia, najmiléj i najokazaléj zakończyć mogła.

Nakoniec, idzie czwarty perjod życia rośliny, który nazywamy *dojrzewaniem owoców*. W powszechności *owocem* zowiemy organ rośliny, składający się z jakichkolwiek bądź powłok, we wnętrzu swém ukrywających ziarna z zamkniętym w nich zarodkiem następnego pokolenia. W czasie dojrzewania owoców działanie siły organicznéj, skupia się w samym tylko zarodku. I każdy krąg jéj jawienia się zmysłowego jest sobie podobny; przed wejściem rośliny była równie w tymże zarodku

zawartą, późniéj w chwili wzrostu działanie się jéj powiększało, daléj wykształciwszy ją zupełnie, zaczęła już ściskać zakres swego działania, zamykając się niejako w kwiecie, nareście skupia się w małym zarodku, a opuszczając zawód swojego działania, zdaje się pokrzepiać niejakim spoczynkiem, aby swój byt następny z równąż mocą i świetnością rozpocząć i zakończyć mogła. Czas dojrzewania owoców jest już upadkiem rośliny, żywotne jéj funkcye słabieją i tyle tylko czynność ich pozostaje ile bydź mogą pomocne lub konieczne dla wzrostu zarodka, tego nowego mieszkania, które na przyszłość sobie obiera.

Przyrodzenie jestestw żyjących jest krótkotrwałe i przemijające, wszystkie równie prędko dążą do swego upadku jak do ukształcenia i świetności zmierzały, i każdy ich krok naprzód uczyniony w życiu, jest krokiem zbliżającym je do śmierci. Życie i śmierć są to niejako dwa końce jednego i tegoż samego zwoju, w którym kosztem rozwijania się jednego drugi zmniejszać się musi. Siła przeto organiczna widząc cielesne swoje powłoki dochodzące do zupełnéj doskonałości, jaką im sprawca wszech rzeczy naznaczył, uczuwa blizką mieszkania swego ruinę: dla tego oddziela się od niego powoli i przenosi w inne pobyt, usiłując tym sposobem uniknąć swego przytłumienia w śród grożących zwalisk obumarłéj rośliny; wciela się że tak powiem do zarodka, z nim się oddziela, i zostawuje opustoszałe zwłoki przyrodzonemu rzeczy biegowi. Co jak tylko nastąpi, natychmiast zaród śmierci ukryty w łonie rośliny, powiększa się, trawiący płomień zniszczenia wzrasta i roślina niknie, zamieniając się w ciało lotne oraz małą garstkę prochu, i szczątki te przekazuje ziemi, temu powszechnemu magazynowi zwłok organicznych, téj wielkiéj pracowni żyjącéj natury, która nieprzerwanie z łona śmierci wyprowadza życie, i która napowrót poddaje życie śmierci, zamieniając jestestwa całym blaskiem bytu jaśniejące w małą cząstkę obumarłéj materyi.

Jeżeli wschodzenie i wzrost roślin, można nazwać wiekiem niemowlęcym i młodzieńczym; to czas ich kwitnienia, pora siły i świetności, jest wiekiem męzkim; dojrzewanie zaś owoców porównać się daje do wieku słabéj starości, gdzie jestestwa przewidując zbliżający się swój koniec, starają się w przyszłości ożyć niejakim sposobem przez wychowanie następnego po sobie pokolenia.

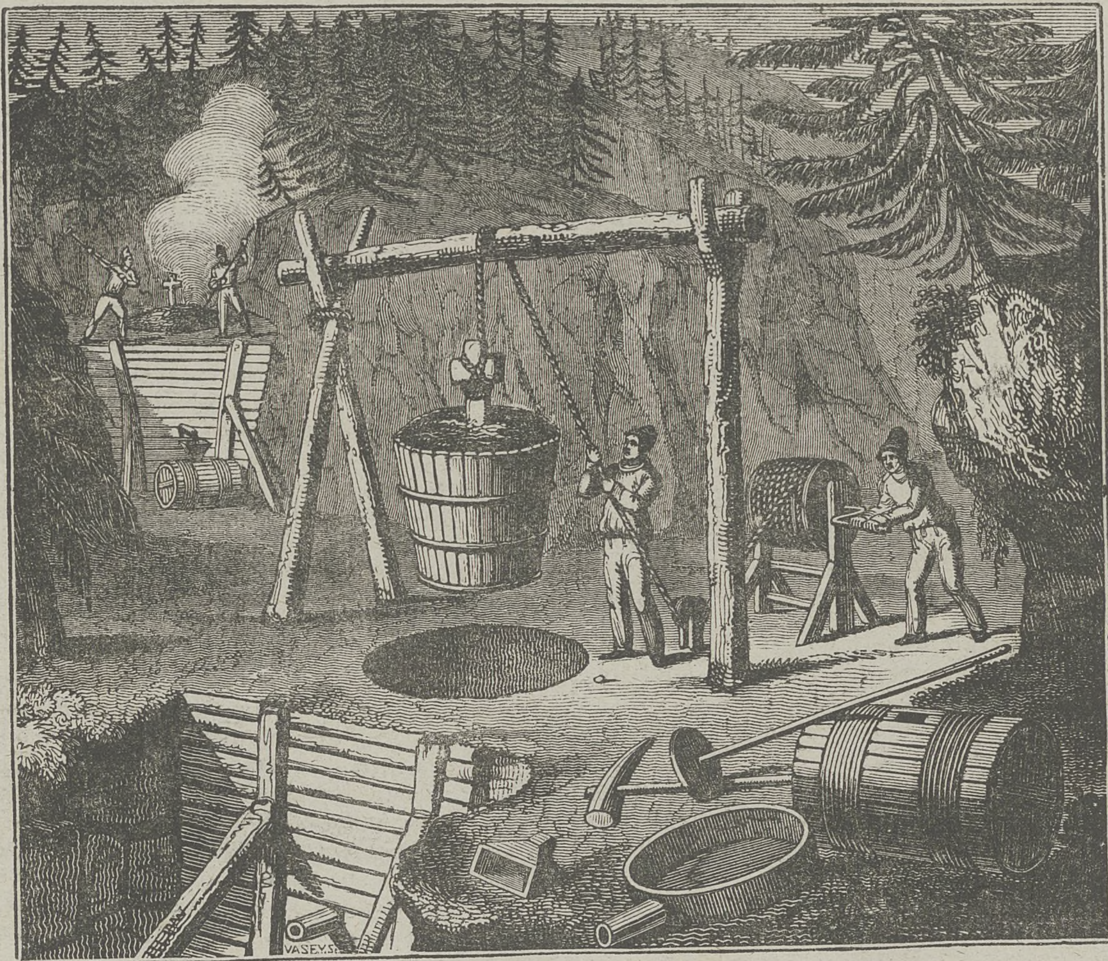
Gatunkowe życie roślin, jakeśmy to już powiedzieli, jest ciągłą zmianą po sobie idących individuów, tak jak życie individualne było nieprzerwaną przemianą części do składu jego wchodzących; i czém jest nowo rozwijający się organ w roślinie tém jest nowo utworzone individuum dla swojego gatunku. Cała różnica między jedném a drugiém życiem jest ta: iż individualne, jak to wszystko co jest ograniczoném łatwiéj się nam ująć i poznać daje; gdy drugie, to jest, gatunkowe, którego początek daleko nas wyprzedził i którego koniec może jeszcze daléj za nami pozostać, nie tyle do zmysłów naszych przemawia ile raczéj do wyobraźni zdrowym rozsądkiem rządzonéj.

Każda roślina uważana w życiu gatunkowém, jest teraźniejszém jego zjawieniem się, wynikłém z przeszłego i pełném ukrytéj w sobie przyszłości; albowiem każda może wydać równie długi a może nawet i dłuższy łańcuch następnych pokoleń od tych co ją poprzedziły. W ciągu tego wyobrażonego życia możemy uważać trzy perjody; przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, z których jeden tylko to jest, teraźniejszość jest w pewnym względzie zmysłowy, ponieważ go w czasie krótkiego bytu naszego, w zmianie następnéj kilku lub więcéj pokoleń postrzegać możemy; dwa zaś pozostałe równie są dla nas nie zbadane, jak sama przeszłość połączona ogniwem teraźniejszości z niepojętą czasu przyszłego wiecznością.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

W trzecim zeszycie pisma: *Panorama literatury krajowéj i zagranicznéj*, pomiędzy wielu wybornemi artykułami, znajduje się rozbiór dzieła: *Żywotów Świętych Pańskich, Męczenników i Ojców Kościoła.* Przytaczamy wyjątki z rzeczonego rozbioru: „Pięć poszytów Żywotów Świętych wyszło dotąd na widok publiczny. Powierzchowność nic do życzenia niezostawia. Jestto piękne wydanie paryzkie w Warszawie zrobione. Papiér welinowy, czcionki foremne i wyraźne, ryciny drukarskie (cliché) kompozycyi i pracy znakomitych zagranicznych artystów. Rozkład sam bardzo dogodny. Porządkiem dni roku, poczynając od 1 stycznia, na każdy dzień jest zamieszczonych kilka Żywotów Świętych, wraz z martyrologium obejmującém równie kilka imion i uroczystości na ten dzień przypadających. Myślą jest wydawcy w jak najkrótszym przeciągu czasu, całe dzieło ukończyć. Za przewodnika do tego dzieła, służą Żywoty wydawane w Paryżu od r. 1835 pod opieką arcy-biskupów i biskupów francuzkich; równie i drugie, przez X. Albana Butlera w języku angielskim napisane, tłómaczone na język francuzki przez X. Godescarda. Prócz tego, jeden z uczonych prałatów czyni dopełnienia pojedyńczych Żywotów, zwłaszcza co do świętych krajowych. Tym sposobem Żywoty, wydania Warszawskiego, czerpane

są z źródeł czysto-duchownych, pełnych religijnéj powagi, godnych wiary i zaufania. Wykład jasny, piękna, czysta polszczyzna, znamionuje to dzieło. Bez żadnego wyszukania, myśli proste snują się jedne po drugich w związku loicznym. Lecz najwięcéj wdzięku dodaje uczucie ciche, skromne, pobożne, rozlane prawie na każdéj karcie. Wydawca przedsięwziął stylem jędrnym, zbliżonym do stylu pisarzy dawnych, wystawić swój przedmiot. Dla tego naśladował krój mowy starożytnéj, osobliwie siłę i tok stylu Skargi, co mu się przy jego zdolnościach z łatwością udaje.... *Żywoty Świętych* są tą piękną książką dla serca pisaną, gdzie pociecha religijna, tęgość charakteru, osłoda w cierpieniach, uwaga w zbytniém szczęściu, czeka potrzebujących pomocy duchownéj. Tęschnota jakaś miła, przelewa się przy czytaniu, do piersi; zdaje nam się, iż w téj wędrówce na świecie, niemogąc w niebezpieczeństwach zbyt ufać własnemu rozumowi, czujemy z rozkoszą całe nasze życie i naszą przyszłość, kiedy nas ręka Boska sama prowadzi do zbawienia po padole płaczu. Najpiękniejsze opisy w Żywotach są: Święty Symeon Słupnik, Święta Genowefa, Święty Teodozyusz Cenobiarcha, Święty Arkadyusz. Życzyćby tylko należało, ażeby *Żywoty Świętych* przychylnego od publiczności doznały przyjęcia, na jakie sobie dotąd zasługują, tém bardziéj, iż nakład na to pismo niezmierny, może być tylko wynagrodzonym prawdziwym zapałem publicznym. Przeciwnie, smutneby było dla wydawcy i dla nas wspomnienie, iż przedsięwzięcia ludzkość tyczące, są marnemi tylko chęciami. Dla tego nie można dość zalecić, ażeby skarb ten pięknych uczuć religijnych, zapewniający szczęście domowe, od każdéj był poszukiwany rodziny."



WYRABIANIE SMOŁY. (*Patrz stronicę* 1082.)

w Warszawie, w Drukarni J. Glücksberga, Księgarza Szkół Publicznych, Ulica Przejazd N. 649.